Rok I. Lwów, niedziela 10. lutego 1907. Nr. 22.

1 cent — 2 hal.

# GONIEC POLSKI

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:
WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „
NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz nonparellem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

## Jęk rozpaczy p. Masłowskiego.

„Przykrą wiadomość mamy do zakomunikowania wszystkim obywatelom, opłacającym podatki. Oto ulegając presyi, rozwiniętej przez obóz radykalny *(sic!)*, postanowił Wydział krajowy wnieść do Sejmu projekt podwyższenia pensyi nauczycieli szkół ludowych w takim stosunku, że aby ten wydatek pokryć, trzeba będzie podwyższyć dodatki krajowe o 8 centów od guldena podatkowego“.

Taką hiobową wieść przynosi swym czytelnikom *Przegląd* p. Ludwika Masłowskiego! Rozpacz czarna zajrzała mu zapewne przez czarne jego okulary w oczy, kiedy usłyszał nieszczęsny o tym projekcie Wydziału krajowego...

I nuże wziął bredzić o „wichrach demagogicznych“ w kraju, i o ewentualnem zupełnem „zabagnieniu finansów krajowych, jeśliby pod dalszą „presyą“ radykalizmu, Sejm naprawdę pomyślał w przyszłości o zrównaniu płac nauczycieli ludowych z płacami urzędników państwa, czy autonomii. Więc, aby rozgoryczyć sfery ludzkości, opłacającej podatki, zastraszyć je i naturalnie nakłonić do jakiejś silnej agitacyi, czy demonstracyi przeciw rzeczonemu podwyższeniu dodatków krajowych na rzecz nauczycieli, *Przegląd* dowodzi, że np. we Lwowie właściciele kamienic zechcą odbić taką podwyżkę dodatków krajowych na swoich czynszownikach, kupcy, przemysłowcy, rękodzielnicy na swej klienteli itd. Krótko mówiąc, p. Masłowski przepowiada bez mała głód i pomór, jeśli Sejm pójdzie naprawdę za głosem „demagogów“ i kosztem 8%-wej podwyżki dodatków krajowych, uchwali polepszenie płac dla 11 tysięcy nauczycieli i nauczycielek ludowych!

Czytając te brednie, tchnące wstrętnym sobkowskim duchem niechęci, a nawet nienawiści do tych paryasów naszych — którzy mają przecie obowiązek „nieść przed narodem oświaty kaganiec“ — mimowoli zbiera człowieka ochota, podziękować Panu Bogu, że nie dał kotowi skrzydeł, a św... rogów... Bo gdyby ten *Przegląd* był naprawdę wyrazem opinii większości zachowawczej w Sejmie naszym, gdyby był organem konserwatystów lub t. zw. Podolaków, czy Ateńczyków, to tego rodzaju projekt humanitarny i rozumny przepadłby z kretesem!

Tymczasem — oprócz opinii plebanów starej daty, emerytów i nielicznej garstki ludzi zacofanych acz zamożnych — organ p. Masłowskiego reprezentuje jedynie jego osobiste zapatrywania na daną kwestyę, polityczną, społeczną, czy ekonomiczną. *Przegląd* lwowski — to nie *Czas* z pod Wawelu, który naprawdę jest organem konserwatywnego stronnictwa, wyraża jego poglądy i zamiary, ma duży wpływ na bieg spraw i uchwał sejmowych, a liczący w szeregu swych współpracowników najtęższe siły intelektualne w kraju i Sejmie.

Jesteśmy też przekonani, że jeśli Wydział krajowy postanowił wnieść na najbliższej sesyi projekt rzeczony, to nie uczynił tego na własną rękę, lecz wpierw wysondował w tej mierze opinię przewódców tych stronnictw, które w Izbie sejmowej większość stanowią. No! i widocznie zyskał ich przyzwolenie na tę reformę, skoro swojego projektu nie rzucił do kosza!

Ha! trudno. Być może p. Masłowski dostanie żółtaczki ze zmartwienia, gdy przyjdzie mu ze swego pałacu zapłacić kilkadziesiąt koron rocznie więcej na cele oświatowe, wszelakoż wątpimy mocno, czy ten dzisiejszy lament jego wywoła w Sejmie i kraju rewolucyę.

Wierzymy natomiast, że zarówno rolnik, jak mieszkaniec miasta chętnie i bez szemrania zapłaci to 8-centowe *plus* od guldena podatków, gdy będzie wiedział, że w ten sposób ponosi ofiarę na rzecz

## Trzęsienie ziemi na Jamajce.



Murzyni rabują dobytek białych.

najbiedniejszych dzisiaj sług oświaty — na nauczycieli ludowych!

## U nas i na świecie.

Tyle lat wlekąca się sprawa

*spolszczenia niemieckiego gimnazyum w Brodach*

doczekała się nareszcie ostatecznego, pomyślnego załatwienia w najwyższej instancyi.

Miejmy przeto nadzieję, że z nowym rokiem szkolnym zniknie ta placówka niemieckości. A trzeba było o to walczyć tak długi szereg lat, że istotnie nie wiedzieć co więcej podziwiać w tym wypadku, cierpliwość i niezachwianą stałość przekonań

*brodzkiej Rady gminnej,*

której przynajmniej 20 posiedzeń ta sprawa zajęła, czy też biurokratyzm i niechęć austryacką dla wszystkiego, co polskie, lub przynajmniej co o polskość zawadza.

A już ta polskość we wschodniej Galicyi cięży

*centralistom i Rusinom*

niepomiernie; ci przyjaciele, począwszy od Gautscha, a skończywszy na Budzynowskim, radziby nam odebrać wszystko, cośmy pracą wieków całych na własnej ziemi wyhodowali i rozkrzewili, a co bije świadectwem prawdy i siłą życia naszego.

Tej prawdy lękają się wszyscy, lęka się jej także

*i rząd Stołypina,*

rozpuszczając po świecie coraz to sprzeczniejsze wiadomości z wyniku prawyborów do Dumy państwowej.

Raz głoszą, że zwyciężyła partya pokojowa, drugi raz kadeci, wczoraj telegrafowano, że rząd będzie miał olbrzymią większość za sobą, dziś znowu donoszą nam, że opozycya w nowej Dumie rozporządzać będzie 60 procent głosów i, że wskutek tego w blizkim już czasie

*Stołypin poda się do dymisyi.*

Wybrnąć z tego koła zaczarowanego trudno, i jedno zdaje się jest prawdopodobne, że rząd sam nie wie, co mu właściwie wybory przyniosą,

*zwycięstwo, czy klęskę*

zupełnie tak samo, jak i w Niemczech, chociaż tam już niby wybory wypadły po myśli cesarza i kanclerza.

Radość jednak tych mocarzy zakłóca mocno

*pobyt króla angielskiego w Paryżu,*

a niemiecka prasa inspirowana, oświadcza otwarcie, że król Edward odwiedził Francyę, ażeby intrygować przeciw Niemcom.

Twierdzą mianowicie, że król angielski przybył do Paryża z powodu wyniku wyborów do parlamentu niemieckiego.

W Anglii sądzą, że w Niemczech weźmie teraz górę szowinizm narodowy, który

*będzie dążył do wojny.*

Ażeby więc te plany pokrzyżować i przygotować się na wszelki wypadek, przybył król Edward osobiście do Paryża na czas dłuższy.

Pisma angielskie omawiając równocześnie wynik wyborów niemieckich, zaznaczają dobitnie, że Niemcy, zwalczywszy dziś wewnętrznego wroga t. j. socyalizm, prowadzić będą w przyszłości inną politykę zagraniczną, wolną od różnych względów i dlatego

*Francya powinna być przygotowaną do obrony swoich granic!*

A więc należy zawsze mieć to teraz przed oczyma, i urządzić się tak, by być przygotowanym na wszelkie ewentualności.

Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że ulubione marzenie cesarza Wilhelma

*kolonie i flota ogromna,*

będzie mogło być teraz łatwiej zrealizowane, przy pomocy nowo stworzonej ligi narodowej niemieckiej, więc trzeba będzie godną Francyi i Anglii znaleźć na to odpowiedź, a jest nią

*udoskonalenie i pomnożenie floty wojennej.*

Już to flota jest dzisiaj konikiem modnym wszystkich państw i rządów.

Suchotnicze pod względem finansowym Włochy zdobyły się właśnie w tym kierunku na ogromną ofiarę.

Zawotowano rządowi kredyt

*160 milionów*

na sprawienie 4 dużych okrętów bojowych, których przeznaczeniem będzie strzeżenie

*morza Adryatyckiego.*

Jakie są zamiary tego strzeżenia nie trudno odgadnąć, gdy się zważy, że Austrya ma wszystkiego tylko 12 pancerników, a Włochy mieć ich będą 24.

Ale Włochy należą do trójprzymierza. Niemcy także, więc niema się czego obawiać — może? No tak, tylko, że morze adryatyckie oblewa Tryest i całe wybrzeże i dlatego trzeba będzie i ludom Austryi złożyć się znowu na jakie

*200—300 milionów koron,*

ażeby postawą i dzielnością bojową odpowiedzieć godnie kochanemu sprzymierzeńcowi i przyjacielowi.

## Kronika niedzielna.

Bismarck powiedział, że od piwa człowiek głupieje — a ja mówię, że od polityki jeszcze bardziej. Miał być Sejm krajo-

---

ST. POŻAROWSKI. 22

## HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

### HANDEL O KREW.

— Mój przyjacielu — rzekł Cezary — zajęliśmy się tobą, bo stała ci się krzywda wielka. A skorośmy już ciebie ocalili, więc chcielibyśmy ocalić i twoją córkę Antosię. Jutro zaraz ruszamy w pogoń za Czarnym. Chytry to lis, ale wyżeł, który gonić go będzie, jest od niego chytrzejszy. Da Bóg, to córkę twoją mu odbijemy.

Basztoń ponury wzrok wlepił przed siebie, a na jego twarzy odbiła się boleść szalona i dzika wściekłość.

— Trochę ona sobie będzie radzić sama, i tak łatwo z nią nie pójdzie, jak się tym zbójom zdaje. Ona po mnie ma straszną moc w rękach. Bywało tak, że — jak to dobra córka z niej jest — idzie na podwórko do matki na pniu drzewa narąbać. Jak trzaśnie siekierą, to polano na kawałki poszło i jeszcze siekiera w pień się zaryła. Chce ją wyrwać i szarpnie do góry — i siekierę razem z pniem ponad głowę sobie podniesie. Tego kowala, co ją prześladował, tyżem niepotrzebnie zabił. Antosia zawsze mówiła: daj tato spokój, jak mnie czepiać będzie, to mu ręce powykręcam. I raz gdy wychodziła ze sklepiku, a kowal drogę jej zastąpił i chciał pocałować, to ona porwała go pod szyję i rzuciła go na ziemię, ale tak daleko, jak do tego pieca. A trzeba panom wiedzieć, że ten kowal był silny człek, i jak się chłopu oś pod wozem skrzywiła, a przyszedł który do niego, aby mu ją w ogniu wyszwajsował, to on się śmieje, zakłada oś pod kolano i wygina niby wierzbinę. Więc Antosia, skoro takiego siłacza śmigła, z niejednym da sobie radę. Ale jušci na ratunek spieszyć jej trzeba, bo inaczej zmarnują mi dziewczyninę.

Kostek zerwał się z krzesła jak w gorączce. Zato Cezary siedział spokojny i zamyślony.

— Mój Basztoniu — rzekł po namyśle — trzeba by nam koniecznie wiedzieć, gdzie wasza żona w Krakowie mieszka, bo od niej dowiedzielibyśmy się niejednej rzeczy, która pościg nam ułatwi. Ale gdzie szukać waszej żony? Niewiecie wy, gdzie ona ma tu znajomych, u których może mieszka, albo którzy adres jej znają?

Olbrzym zamyślił się, a na twarzy jego odmalowała się nieporadność.

— Żeby mnie kto zabił, to niewiem, u kogo się ona mogła w Krakowie zakwaterować. Takich znajomych albo krewniaków nie mamy, coby to przytulić się do nich można było. Uciekło kobiecisko z Dąbia, bo ją pewnie sąsiady prześladowały, że mąż w kryminale. A gdy jeszcze i Antosia poszła, to nie dziw, że do reszty jej się w Dąbiu ckniło. Ale gdzie jest w Krakowie i co robi, tego ja już niewiem.

— A przecież mieliśmy się w Dąbiu tego wyrobnika zapytać, który jej rzeczy do Krakowa odwoził! — zawołał Kostek.

— Przedtem mogliśmy to uczynić, teraz już nie — rzekł Cezary. — W Dąbiu jest, a właściwie będzie jutro komisya śledcza, będą dochodzenia i poszukiwania za nami. Zjawić się tam w tym czasie, a co gorsza, wypytywać o adres Basztoniowej, znaczyłoby tyle, co wydać się samemu w ręce władz. Adres Basztoniowej jednak mieć musimy, bo to nam jest do pościgu niezbędnie potrzebne.

— Ależ tymczasem Czarny uwiezie Antosię za dziesiątą granicę! — zawołał Kostek z rozpaczą.

— Nie, mój chłopcze. Czarny musi ze swą ofiarą jechać pociągiem osobowym, aby nie zwracać na siebie uwagi, podczas gdy my w razie potrzeby popędzimy Orjentekspresem. Potem jestem przekonany, że droga ich jest daleką, do Argentyny albo do Brazylii, dokąd też zwykłymi a nie pospiesznymi parowcami popłyną. Czasu na ściganie ich mamy dość. Chodzi jednak o to, aby niepuścić się fałszywym tropem. Wtedy mogłoby wszystko zostać straconem. A do odkrycia prawdziwego tropu jest koniecznem widzenie się z Basztoniową. Każde słowo, jakie on z nią zamienił, stać się może dla nas wskazówką, którędy iść i gdzie go szukać należy.

— A jakże my Basztoniową znajdziemy?

— W tem sęk i nad tem trzeba się zastanowić. W Dąbiu wypytywać się o nią nie można, bo tam pewnie rwetes, śledztwa i dochodzenia. Ale jestem przekonany, że i policya sama szuka Basztoniowej, w tej myśli, że mąż jej po ucieczce z Wiśnicza do niej się schronił. A że policyi łatwiej znaleźć Basztoniową, niż nam, więc zostawmy jej tę fatygę. Wyłowi policya jej adres, to ona nic na tem niezyska, a my będziemy wiedzieli, co nam potrzeba.

— Ale potem puszczamy się zaraz w drogę? — zawołał Kostek.

— Naturalnie.

— Panie, a co będzie gdy dopędzimy Czarnego?

— Cóż ma być? Odbierzemy mu Antosię.

— Ale z nim co zrobimy?

(C. d. n.)

wy, to socyaliści haukali, że zbierze się konfraternia szlachecka i poweźmie kupę uchwał, sobie na pożytek, a drugim na szkodę. Niema być Sejmu — a oto ze socyalistycznego obozu wrzask się rozlega, że panowie szlachta stchórzyli, że boją się dyskusyi nad reformą wyborczą dla ciał autonomicznych. I tak źle — a tak jeszcze gorzej.

To też mojem zdaniem Sejm krajowy powinien być jak ten miejski tani opał, który jest, a którego niema. Każdy go widział, ale nikt go nie dostał, albo go dostał, ale go niewidział, tak go mało dostał. Na ten temat czytam codziennie skargi po dziennikach. I czy wiecie, komu najcieplej przy tym miejskim opale? Michalskiemu, bo wszyscy mu nim tak dogrzewają, że aż siódme poty biją na niego. To też opozycya powinna wnieść na Radzie interpelacyę: czy wiadomo jest, że wskutek zaprowadzenia miejskiego opału ludność marznie jak pies na mrozie, a pan prezydent właśnie na skutek tego opału szwicuje gorzej niż w łaźni?

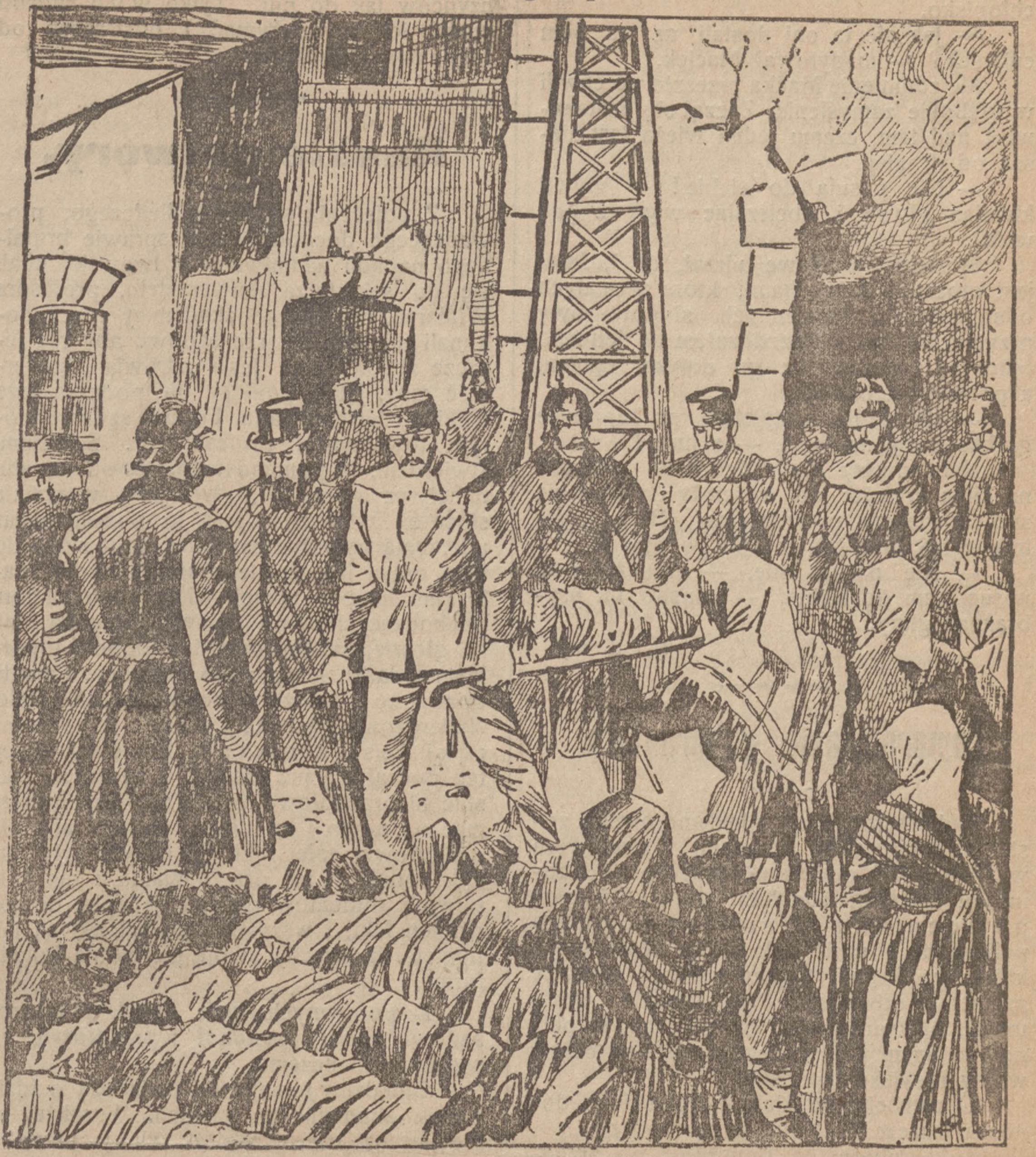
Jaki to potem temat wspaniały do gadania na placu Gosiewskiego albo w sali metalowców. Towarzysze, okradają nas!... ludu roboczy, do broni!... krew naszą długo leją katy!...

I mam wrażenie, że lanie tej krwi ustanie dopiero, gdy towarzysze zostaną ministrami. Pan Daszyński zjawił się na balu u bar. Becka, aby — jak twierdzi poseł Lecher — oglądnąć swą przyszłą kwaterę prezydyalną. Nie wątpię, że mu się podobała. Czy był i w bufecie i spożywał co z niego? Byłaby to zgodliwość za daleko posunięta, nawet rodzaj zdrady towarzyskiej. Chyba, że pił na pomyślność proletaryatu.

Niebawem więc pójdzie hasło ulicami Wiednia na bal do ekscelencyi Daszyńskiego! Menu: dzwony śledziowe na krajankach z chleba, zupa rumfordzka, źrebięce flaczki z owczym parmezanem, krwawa kiszka z policyjną kaszą, gulasz z burżujów, łazanki z móżdżkiem reakcyjnym, klesza wątróbka na obywatelskim sadle, mięszany kompot z owoców wolnej miłości, Pommery krajowe, monopolowa wódka zdobyczna marki „Pogrom“.

---

**Smutne wykopaliska.**



ST. BRANDOWSKI.

## Pan Damazy u ministra.

Szkic obyczajowy.

(Ciąg dalszy).

Jeszcze wieczorem tego samego dnia przybył pan Damazy z Maćkiem do Krakowa i chciał najbliższym pociągiem do Wiednia się udać, ale że to był pociąg osobowy, więc się wstrzymał i na kuryerski czekać postanowił.

— Więcej kosztuje, to prawda, ale nie wypada mi inaczej, tylko kuryerskim zajechać, bo jak stanę przed ministrem, to powiem: Ekscelencyo, kuryerem tu przyjechałem — kuryerem — tak niby zacznę, a to zawsze lepiej brzmi, niż gdybym powiedział, że „personką“, albo, broń Boże, „bumlercugiem“.

Ale, że kuryerski pociąg dopiero za trzy godziny odchodził, więc kazał pan Damazy Maćkowi na kolei czekać i rzeczy pilnować, a sam wysunął się na „jednego“ do Hawełki. Nie rozchodziło mu się o jedzenie, bo Kordula, jego gospodyni, między kontusz i żupan pieczonych kurcząt i kapłonów napakowała, zapijać się także pan Damazy nie lubiał, ale rachował na to, że znajomych tam spotka, a ci po zwyczaju pytać się go będą, z czem i dokąd jedzie?

A wtedy pan Damazy postanowił się nadąć i niby od niechcenia odpowiadać:

— Do Wiednia — do ministra — mamy tam o czemś pomówić!

Czekał tedy Maciek na pana Damazego, aż go zmorzyło i usnął. Nie słyszał nawet, jak pociąg kuryerski ochryple zagwizdał i odjechał — a pan Damazy jeszcze ciągle nie przychodził. Dopiero nad ranem na drugi dzień, jakiś urzędnik kolejowy za ramię Maćka wstrząsnąwszy, ze snu go wytrzeźwił.

— A cóż wy tu robicie, człowieku?

Maciek otworzył zaspane oczy, przetarł je rękawem od kożucha, a oprzytomniawszy nieco, odpowiedział:

— A cózby? na dziedzica cekom!

To tłumaczenie się uspokoiło urzędnika i zostawił Maćka, nie pytając go o nic więcej.

Ale mijała godzina za godziną, a pan Damazy jak nie przychodził, tak nie przychodził. Dłużyło się Maćkowi czekać, — a i głód mu dokuczał, bo od wczoraj od obiadu nic jeszcze w ustach nie miał. Dopiero dobrze w południe pokazał się pan Damazy, ale blady był i zmieniony i na nogach kiepsko się trzymał.

— Maciek, jak ci ta? — spytał, ujrzawszy swego kamerdynera.

— Ano jeść mi się chce i napastywali mnie tyz.

— Kto taki?

— Jakiś kolejnik.

— Czegoż on chciał od ciebie?

— Pytoł sie, co tu robie.

— A ty co?

— Pedziołem, ze na wielmoznygo pana cekom.

— Nic więcej?

— Nic — a cózby?

— Głupiś, trzeba mu było powiedzieć, że jedziemy do Wiednia, do ministra.

— A cy jo wiem, kady to jest?

— E, głupiś i tyle. Tu masz parę szóstek, idź sobie co zjeść.

Maciek wyciągnął skwapliwie rękę po pieniądze, wyszedł na plac kolejowy i kupił sobie u żydówki pieczywa, wykładanego powidłami. A ponieważ nie był jeszcze w Krakowie i zajmował go ten ruch miejski i wielkie kamienice, więc zajadając i obcierając co chwila powidłami omaszczone wąsy, minął ulicę Lubicz, przeszedł przez planty i stanął przed Bramą Floryańską.

Z początku nie miał odwagi przejść przez nią, lecz widząc, że wszyscy bez przeszkody tam chodzą, przeszedł i on na drugą stronę i znalazł się na ulicy Floryańskiej. Tutaj dopiero spotkał się z tramwajem, którego dotąd nie zauważył.

— A to tak jak bahna, ino ze skapy ją ciągną — pomyślał sobie Maciek.

Tramwaj dojeżdżał do bramy i woźnica zaczął dawać sygnał gwizdaniem.

— E... e... co mi takie gwizdanie, kiedy ino gębą piscy — to jo lepsi umiem.

To rzekłszy, włożył dwa palce w usta i silnie gwizdnął. Ten i ów z przechodzących spojrzał na Maćka i rozśmiał się serdecznie. Tymczasem tramwaj zniknął za bramą, a Maciek widząc, że jego gwizdanie nie zrobiło żadnego efektu, wyjął palce z gęby i potoczył się ku rynkowi.

Wystawy w sklepach, ruch, przechodnie i drugi wóz tramwajowy tak zajęły uwagę Maćka, że ani sam nie wiedział, jak się znalazł przed kościołem Panny Maryi. Teraz dopiero podniósł głowę do góry i spojrzał na wieżę.

— O rety! rety! — zawołało zdumione chłopisko.

— Jak sie ta oni dostali az na som cubysek? — medytował Maciek.

Ale zdumienie Maćka przeszło po chwili w głębokie zamyślenie. Zaczął się zastanawiać nad tem, czemu jedna wieża jest niższą od drugiej.

— Nie pasują do siebie! — mówił kiwając głową i obcierając wąsy z powideł.

Spuściwszy głowę ujrzał, że kościół jest otoczony łańcuchami, które w małych odstępach do kamiennych słupów były przymocowane. Podszedł zatem do jednego łańcucha i począł się go dotykać rękami, a potem nim huśtać.

— Jakie to bestyjstwo grube, jesce grubse kieby na byka, — a juści!

Nabawiwszy się łańcuchem, odstąpił na kilka kroków od kościoła i zaczął się znowu wieżom przypatrywać. Brak symetryi w ich budowie mocno go drażnił.

— Nie pasują, nie, — mruczał pod nosem sam do siebie, — musiło im psybraknąć gliny.

(C. d. n.)

## Zamordowanie gubernatora.

Gubernator Penzy, Aleksandrowskij, został wczoraj zabity strzałami z rewolweru w chwili, gdy opuszczał teatr. Sprawca zamachu dalszymi strzałami położył trupem pomocnika policmajstra, jednego policyanta i ranił dekoratora teatralnego, którzy go ścigali. Ciężko rannego sprawcę zamachu odwieziono do szpitala, gdzie umarł. Aleksandrowski był generalnym pełnomocnikiem Czerwonego Krzyża w czasie wojny rosyjsko-japońskiej.

O zamachu na Aleksandrowskiego donoszą jeszcze następujące szczegóły:

Gdy gubernator opuszczał po przedstawieniu teatr, zbliżył się do niego jakiś młody człowiek, strzelił z rewolweru i położył go trudem. Następnie zastrzelił pom. policmajstra, zanim ten miał czas dobyć rewolweru, i wpadł do teatru. Dyrektor teatru starał się go ująć. Sprawca strzelił, ale chybił i położył tylko na miejscu trupem jednego policyanta. Z kolei reżyser starał się go ująć, lecz został następnym strzałem ciężko zraniony. Sprawca począł uciekać, wpadł do garderoby i kazał sobie pokazać schody na strych. Dostawszy się tam, popełnił samobójstwo i tam znaleziono go już w stanie nieprzytomnym. Odwieziony do szpitala zmarł, zanim zdołano stwierdzić jego identyczność.

Kule jego rewolweru były zatrute sinkiem potasu.

## Trzęsienie ziemi na Jamajce.

(Do ryciny na stronie 1.)

Straszna katastrofa, jaka nawiedziła Kingston, rozpętała zbrodnicze instynkta murzynów, którzy — korzystając z chaosu i z chwilowego bezrządu — poczęli plądrować zawalone domy. Ale angielskie ramię sprawiedliwości jest sprężyste i doraźne. Gdy pierwsza panika minęła, gubernator ogłosił natychmiast stan wojenny i sądy doraźne, mocą których każdy przychwycony *in flagranti* złoczyńca podlega natychmiastowej karze śmierci.

Jak się ta egzekucya odbywa, pokazuje nam rycina. Patrol, złożony z żołnierza i policyanta, znajduje w piwnicy rozwalonego domu plądrujących murzynów. Bez jednego słowa obaj stróże bezpieczeństwa wyjmują rewolwery i palą do złoczyńców jak do pni... Tylko w ten sposób można ich powstrzymać i odstraszyć od rabunków i gwałtów.

## Ruskie potwory.

Z polecenia sędziego śledczego, prowadzącego dochodzenia w sprawie brutalnego napadu na uniwersytet lwowski, udali się do sekretarza uniwersytetu, profesora Winiarza, na którego akademicy ruscy dokonali napadu, lekarze sądowi, aby raz jeszcze zbadać stan jego zdrowia i stwierdzić rany, jakie poniósł on podczas tego dzikiego iście napadu. Lekarze sądowi, którym towarzyszył profesor dr. Schramm, stwierdzili, iż pomimo tego, że od napadu minęły z górą dwa tygodnie, wszystkie sińce są widoczne. Jest to dowodem, iż uderzenia były bardzo silne, jeśli sińce do tego czasu jeszcze nie zniknęły. Nadto znaleziono na obu rękach wiele drobnych ran, pochodzących od podrapania. Głęboka rana na głowie, zadana prawdopodobnie toporkiem u laski, jeszcze nie zagojona. Ranę tę opatrzono i założono nowy bandaż. Dalej stwierdzono, iż mały palec u prawej ręki jest złamany. Ponieważ palec ten począł się już zrastać, a zaczął się zrastać nieprawidłowo, przeto musiano go złamać na nowo i na nowo złożyć, aby nie defigurował całej ręki. Jak silnymi były ciosy, spadające na dra Winiarza z rąk kulturnych studentów ruskich, najlepiej dowodzi ten fakt, i wszystkie pierścionki są tak pogięte, iż straciły swoją pierwotną kolistą formę.

Z ponownych tych oględzin lekarze sądowi spisali protokół i przedłożyli go sędziemu śledczemu.

Oględziny te najlepiej świadczą o ździczeniu akademików ruskich. Wszakżeż to nie ucząca się młodzież, ale jacyś tylko dzicy ludzie mogli tłumnie napaść na bezbronnego człowieka i zadać mu tyle i tak ciężkich ran. Człowiek kulturny, jak już ma ansę do kogo, rozprawia się z nim otwarcie, oko w oko, ale nie napada z nienacka z tyłu i tłumnie.

## Tureckie skandale.

W Konstantynopolu przyszło do zatargu między ambasadą niemiecką a rządem tureckim. Chodziło o osławionego Fehima baszę, szefa tajnej policyi sułtańskiej. Pan ten kazał jakiegoś kupca niemieckiego, eksploatującego lasy w pobliżu Midii nad Czarnem morzem, w swoim własnym pałacu uwięzić i przez dni czternaście tak go bił i dręczył, aż biedny Niemiec zdecydował się podpisać dokument, w którym obowiązuje się odstąpić 20% swoich zysków z przedsiębiorstw leśnych Fehimowi baszy. Następnie na mocy tego dokumentu położył areszt na drzewie i rozpoczął pertraktacye z jakiemś Towarzystwem kolejowem o jego sprzedaż.

Kupiec niemiecki, wypuszczony z więzienia, wniósł skargę do ambasady niemieckiej i prosił o gościnę w jej gmachu nietykalnym. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że Fehim basza zemściłby się na nim w sposób bardzo dotkliwy za ujawnienie gwałtu i wyzysku. Ambasada spełniła życzenie kupca i zabrała się z energią do obrony praw jego. Tylko niechęć kilku czasopism giełdziarskich do energicznej akcyi w tej sprawie tem się tłumaczy — że są one na usługach syndykatów niemieckich, mających rozległe interesy nad Bosforem, a lękających się, że w razie zaostrzenia stosunków politycznych między Niemcami a Turcyą, mogą utracić swoje przywileje, a w razie upadku Fehima baszy przepadną im sute łapówki, które ten łotr już otrzymał za popieranie ich przedsiębiorstw handlowych.

Ambasador niemiecki mimo to jest zdecydowany przeprowadzić ukaranie Fehima baszy, który jest dla każdego zgorszeniem a dla swojego rządu źródłem ustawicznych kłopotów. Ten szef tajnej policyi jednak występuje dziś, pomimo wszystko, z większą ostentacyą, niż kiedykolwiek, chodzi w sposób demonstracyjny po dzielnicy europejskiej i ma taką minę, jakby był w Turcyi panem wszechwładnym. W piątek ubiegły uczestniczył Fehim basza w selamliku i — jak zwykle — siedział w bezpośredniej bliskości sułtana. Zdawałoby się tedy, że zabiegi ambasadora niemieckiego nie zachwiały stanowiska Fehima, ale wbrew tym pozorom w stolicy utrzymuje się przekonanie, że sułtan będzie zmuszony dać zadośćuczynienie Niemcom. Jest to tem prawdopodobniejsze, że i w innych ambasadach panuje najwyższe rozgoryczenie przeciw rządom Fehima baszy.

## KRONIKA.

**Kalendarzyk:**

Dzisiaj niedziela rzym.-kat. *F. Zapust*, *Schol.*, gr.-kat. *4 po Boh. Hł. 3.*

W poniedziałek rzym.-kat. Łucyana, gr.-kat. Ihnatya.

**Repertuar teatru miejskiego:**

Dziś: sobota wyjątkowo o godzinie 3-ciej po południu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy“ tragedya w 5-ciu aktach Fryd. Schillera.

W sobotę o godzinie 7·30 wieczorem po raz 9-ty „Orfeusz w Piekle“ opera komiczna w 4 aktach Jak. Offenbacha z panem Lelewiczem po raz 1-szy w roli Jowisza.

W niedzielę o godz. 3·30 po południu po raz 7-ty „Zażarty automobilista“ (der Kilometerfresser) krotochwila w 3 aktach, przez Kurta Kraatza, tłum. M. Sachorowski.

W niedzielę o godzinie 7·30 wieczorem po raz 3-ci „Walkirya“ pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“ R. Wagnera w 3 aktach. Gościnny występ Aleks. Bandrowskiego.

W poniedziałek po raz 7-my „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach przez G. Zapolską, z p-ną Gostyńską w głównej roli.

We wtorek „Cyganerya“ opera w 4 aktach Puccini'ego, gościnny występ Ireny Bohuss i pierwszy gościnny występ Augusta Diani (który bawiąc chwilowo we Lwowie, wystąpi tylko trzy razy).

We środę pa raz 1-szy „Car Fiodor Iwanowicz“ tragedya w 5 aktach przez hr. A. K. Tołstoja, z p. Siemaszkową w roli „carycy Ireny“ i p. Wostrowskim w roli „cara“, inne role wykonają pp. Otrembowa, Zielińska, Antoniewski, Hierowski, Szobert, Jaworski, Kwiatkiewicz, Kliszewski, Klimontowicz, Wysocki, Berski, Kęcki, Rasiński i Ruszczyc. — Nowa wystawa.

We czwartek po raz 2-gi „Car Fiodor Iwanowicz“ tragedya w 5 aktach przez hr. A. K. Tołstoja. — Nowa wystawa.

W piątek po raz 3-ci „Car Fiodor Iwanowicz“ tragedya w 5 aktach przez hr. A. K. Tołstoja. — Nowa wystawa.

Z opery Wagnera: „Zygfryd“ i Wł. Żeleńskiego „Stara baśń“, odbywają się codziennie próby przygotowawcze. Dekoratornia pracuje nad nowemi dekoracyami, a warsztaty krawieckie nad nowymi kostyumami.

We wtorek w operze Puccini'ego „Cyganerya“ wystąpi gościnnie dawny ulubieniec naszej publiczności August Dianni, który bawiąc chwilowo we Lwowie wystąpi tylko trzy razy. — W partyi „Mimi“ wystąpi gościnnie Irena Bohuss. Będzie to duet z tej artystycznej pary nadzwyczajny. — „Car Fiodor Iwanowicz“ tragedya hr. Tołstoja, przedstawioną zostanie z wielką nową wystawą po raz pierwszy we środę, po raz drugi we czwartek, po raz trzeci w piątek, czyli trzy dni z rzędu. Cara grać będzie p. Wostrowski — jego żonę, carycę Irenę p-ni Siemaszkowa. Bilety na powyższe przedstawienia nabywać już można w kasie zamawiań w lokalu kawiarni wiedeńskiej.

**Coloseum Hermanów:**

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie (serya od 1. do 15. b. m.)

**Uniknął śmierci**

o włos tylko student gimnazyalny pan Mazur, gdy wczoraj wieczór przechodził ul. Piekarską. Szedł bowiem środkiem ulicy, gdy z dachu domu Nr. 14 spadł tuż przed nim wielki drąg żelazny, którym wyrębywano lód z rynny. Pan M. chciał drąg ów zabrać ze sobą jako *corpus delicti*, ale nadbiegł policyant i skonfiskował mu go. Mniejsza o drąg, ale niechby policya nauczyła rozumu i ostrożności jegomościa, który z dachu dwupiętrowej kamienicy takimi ciężarami na ludną ulicę ciska.

**Naco mają pieniądze?**

*Diło* rozpisało składki na uwięzionych akademików ruskich. Razem nadesłali ruscy patryoci 1.745 koron. I jak tu ruskim mołojcom niema się w głowie przewracać, skoro za zbójecki napad otrzymają jeszcze dar honorowy od swego narodu!

**Towarzystwo łowieckie od siedmiu boleści.**

W lasach kameralnych w powiecie doliniańskim, przyległych do wsi Lisowice, a należących do rewiru lwowskiego Towarzystwa łowieckiego im. św. Huberta, znaleziono 43 sztuk zmarzłych sarn i rogaczy. Powodem tak znacznego ubytku i tak niezbyt obfitej w Galicyi zwierzyny, są w pierwszym rządzie dawno niebywałe mrozy, następnie brak pamięci odpowiedzialnego zarządu myśliwskiego rewiru, który najwidoczniej zapomniał o tem (albo i zupełnie o tem nie wiedział), iż w czasie tak silnych mrozów należy podwoić ilość wydawanej karmy, a to słomy, siana, a przedewszystkiem soli. Biedne sarenki poginęły nie tyle może z mrozów, co poprostu z głodu, a również w części i na motylicę, na którą jedynym zapobiegawczym środkiem jest często i obficie posypywana sól po zrębach, pniakach i krytych słomą, a umyślnie dla zwierząt pobudowanych szałasach.

Bądź co bądź karygodna to nieuwaga i lekkomyślność i lwowskie Towarzystwo łowiecki powinno sprawę tę wziąć pod rozwagę i zarządzić w odpowiedni sposób, by uboga w naszym kraju zwierzyna miała troskliwszą opiekę, szczególniej w czasie ostrej i srogiej zimy. *W.*

**Kradzież klejnotów.**

Wiedeński jubiler, Adolf Kraus nadał w październiku z. r. na pocztę pudełko, w którem znajdowało się 8 brylantów, 22 szafirów i dwie pary srebrnych spinek łącznej wartości 73.392 koron. Przesyłka ta nadeszła do Lwowa. W tym dniu przy poleconych przesyłkach na poczcie był zajęty Mikołaj Kuszyk. Z powodu pomyłki pocztowej nie zaważono nawet braku owego pudełka z klejnotami. Dopiero 5-go grudnia zjawiła się w oddziale zastawniczym Banku hipotecznego Karolina Kuszykowa i chciała tam zastawić dwa brylanty. Oceniciel tego banku zakwestyonował klejnoty, a Kuszykową aresztowano. Zarządzono także rewizyę w domu Kuszyków i znaleziono przy Mikołaju Kuszyku resztę skradzionych klejnotów.

Wczoraj o tę kradzież rozpoczęła się rozprawa przed sądem karnym.

Oskarżeni tłumaczą się, że nie wiedzieli o tak wielkiej wartości owych klejnotów, Kuszyk chciał zwrócić je napowrót na pocztę, przedtem posłał żonę do banku, aby przekonać się o ich wartości.

Obrońcy Dr. Reich i Dr. Dwernicki podnoszą, że oskarżony Kuszyk upośledzony jest na umyśle i powinien być wolny od wszelkiej odpowiedzialności. Podali więc wniosek, aby do rozprawy zawezwać psychiatrów, którzyby wydali orzeczenie w tej mierze.

Prokurator sprzeciwił się temu wnioskowi, trybunał jednakowoż po dłuższej naradzie postanowił dopuścić psychiatrów do rozprawy.

**Szczęśliwi politycy.**

Głośny socyalista Kautsky, omawiając ostatnie wybory do parlamentu niemieckiego, uważa je za „wypadek nadzwyczaj korzystny dla socyalnej demokracyi“. Od biedy można się na to zgodzić. Bo — analogicznie biorąc — gdy jakiegoś hultaja nabiją i nauczą go tem samem, że bezkarnie broić niewolno, to jest to także dla niego w gruncie rzeczy „korzystny wypadek“.

**Czy ślepi mają prawo wyborcze?**

We Włoszech podczas wyborów właśnie przyszło do rozwiązania kwestyi, czy ślepi mają prawo wyborcze. W Turynie do urny stanęło sześciu ślepych obywateli, wychowanych w publicznym zakładzie. Byli to przeważnie muzycy, utrzymujący się z gry na fortepianie i udzielania lekcyi na różnych instrumentach. Wyborcom tym odmówiono prawa korzystania z przywilejów obywatelskich, a to z tego powodu, że ten, który chce korzystać z prawa wyborczego, musi umieć czytać i przeczytaną rzecz zrozumieć, a słowo „c z y t a n i e“ tłumaczono jako c z y t a n i e z w y k ł e g o d r u k u. Sprawa oparła się o sąd. Sędzia zniósł orzeczenie władz i wydał wyrok przychylny dla ślepych. Motywa wyroku brzmiały, że ci ślepi obywatelowie przeszli odpowiednie studya i zdobyli na tyle wykształcenia, które równać się może umiejętności czytania. Samo zaś zwykłe czytanie druku lub poznawanie liter w pisowni dla ślepych nie wpływa wcale na ukrócenie praw dla nieszczęśliwych ludzi dotkniętych ślepotą.

W ten sposób sprawa pomyślnie została załatwioną.

**Smutne wykopalisko.**

Do wnętrza kopalń w Saarbrücken, w których eksplozya przyprawiła o śmierć tylu górników, dotarła nareszcie ekspedycya ratunkowa i codzień wynoszą ztamtąd trupy górników, zwykle znajdujące się już w takim stanie rozkładu, że identyczność ich tylko po ubraniu lub po znalezionych przy nieboszczyku instrumentach rozpoznawać można. To wynoszenie trupów ze szachtu jest zawsze połączone z całym szeregiem tragicznych scen, na których opis niestarczą i najsilniejsze słowa.

**Już im się w mózgach przewróciło!**

Wybory do Rad gminnych po wsiach odbywają się z trzech kół, zależnie od wysokości płaconego podatku przez wyborcę. Otóż od dnia, w którym ogłoszoną została sankcya nowej ustawy wyborczej (obowiązującej, jak wiadomo, tylko podczas wyborów do parlamentu), wybory do Rady gminnej po wsiach odbywają się wśród okropnych awantur, ponieważ chłopi nie dają sobie wytłumaczyć, że przy wyborach do ciał autonomicznych obowiązuje stara ordynacya, a nie powszechne głosowanie. Na tem tle starosiwa w ostatnich dwóch tygodniach zasypane zostały protestami przeciw dokonanym do Rady gminnej wyborom. Są to protesta po największej części szynkownianych pisarzy, którzy żyją z mącenia po wsiach wody, ale nie brak i zbiorowych protestów poważnych gospodarzy, którzy źle zrozumieli nową ustawę wyborczą. Gdzieniegdzie zaś widocznym jest wpływ socyalistycznych agitatorów, którzy w ten sposób urabiają po wsiach opinię dla powszechnego prawa wyborczego do ciał autonomicznych.

**Gdzie była policya?**

Wczoraj o godzinie 2-giej po południu przed sejmem stanęło obok siebie dwóch policyantów konnych, aby zdać sobie służbę. Nagle koń jednego z nich wierzgnął tak, iż uderzył drugiego konia i złamał mu nogę. Biedne zwierzę zabrano natychmiast z ulicy i aby położyć kres jego męczarniom, zabito.

Mimowoli nasuwa się pytanie, gdzie była policya i co ona robi, skoro już nawet konie w jasny dzień i bezkarnie po ulicach się mordują?

**Kronika policyjna.**

Wczoraj zbiegł z domu rodzicielskiego 12-letni Piotr Malski, chłopiec jasno-blondyn, w czarnem ubraniu, w butach z cholewami i w czapce barankowej.

Woźnica Karol Kmieć najechał na placu Krakowskim na wóz tramwajowy Nr. 18 i uszkodził stopnie tramwaju.

Ze sklepu zegarmistrza Menkesa skradziono podczas jego nieobecności srebrny zegarek.

Anna Przybukiewicz sprzedawała Jurkowi Paraniukowi w szynku na placu Strzeleckim srebrny zegarek. Paraniuk wziął zegarek aby go oglądnąć, a równocześnie otworzywszy drzwi od szynku, czmychnął.

P. Karolina Merklowa, żona kupca zgubiła złotą branzoletę wartości 40 koron.

P. Michał Spożarski doniósł policyi, że 6 bm. parobek jego w drodze do urzędu cłowego zgubił lub skradziono mu pakunek z kościelnemi haftami francuskimi pozłacanemi wartości 500 koron.

**Śmierć „wisielca“.**

Przed kilkoma dniami zmarł we Francyi 56-letni Symon Aigner, który swojego czasu produkował się we wszystkich większych miastach Europy jako wisielec. Mianowicie na scenie zakładał sobie sznurek na szyję, dyndał w powietrzu, przyczem potrafił przybrać cierpiący wyraz twarzy tak, że widzowie mieli przed sobą jak najdokładniejszy obraz wisielca, rzucającego się w przedśmiertnej konwulsyi. Powszechnie zwano go wisielcem. Ponadto, Aigner umiał znakomicie naśladować posągi, umarłych a wszczególności trupa wisielca, także uderzenia własnego serca potrafił tak sprytnie zamaskować, że w podziw wprawiał lekarzy całej Europy. Aigner umarł na influenzę.

**Tajemnicze zniknięcie z klasztoru.**

Z klasztoru św. Małgorzaty w Budapeszcie zniknęła pewna, bardzo ładna dziewczynka 14-letnia, którą przed kilku dniami oddano do tego klasztoru na wychowanie. Z tajemniczej tej historyi wiadomo tyle: Przed kilku laty zmarł notaryusz Schneider i pozostawił młodą żonę i córeczkę, której zapisał 100.000 zł. Wdowa zakochała się następnie w aktorze Sando, a kiedy rodzina sprzeciwiała się jej małżeństwu, uciekła ze swym kochankiem do Ameryki, gdzie podawała go za swego męża. Wkrótce wdowa umarła, a rodzina jej zwróciła się do ambasady austro-węgierskiej, aby zajęła się dzieckiem. W ambasadzie przedstawił się Sando jako mąż zmarłej i oświadczył, iż zaopiekuje się pasierbicą. Okazało się atoli, że Sando był żonaty i nie mógł przeto poślubić Schneidrowej. Dziecko więc mu odebrano i oddano do klasztoru na wychowanie. Onegdaj Sando przybył do klasztoru, przedstawił się jako

opiekun dziewczyny i prosił, aby pozwolono jej z nim wyjść, a za kilka godzin przyprowadzi ją z powrotem do klasztoru. Dziewczynie wyjść pozwolono i w istocie za klika godzin wróciła do klasztoru, ale w nocy zniknęła bez śladu. Policya dowiedziała się, że jakiś bogaty Amerykanin miał ofiarować Sandowi 160.000 korou za dziewczynę i że Sando zapewne mu ją sprzedał.

**Bajką arabską**

okazała się wieść o pobiciu rabusia Nowakowskiego przez dozorców więziennych w sądzie karnym na ul. Batorego. Bo oto na skutek protestu przeciw złemu obchodzeniu się z więźniami, wniesionego do prezydenta Tchórznickiego z tej okazyi, przeprowadził wczoraj radca Promiński, jako komisarz więzienny, wraz z lekarzem więziennym dr. Lukasem, śledztwo. Okazało się, że nikt Nowakowskiego nie bił, że jest on zupełnie zdrów, a tylko ma trochę zdrapaną na rękach skórę, co stało się podczas szamotania się Nowakowskiego z dozorcami, kiedy go ubierali w kaftan bezpieczeństwa. Nałożenie zaś kaftana okazało się koniecznem, albowiem Nowakowski, zdrów zupełnie na umyśle, udaje w więzieniu stale obłąkanego i wyprawia awantury, grożące bezpieczeństwu dozorców i innych więźniów. Zapalił naprzykład słomę w sienniku i płonącą rzucał przez okno, to znowu łamał sprzęty i kawałkami ich rzucał na każdego, kto się tylko nawinął i t. p.

Również powiększenie liczby posterunków wojskowych w gmachu więzienia tłumaczy p. prezydent inaczej, przecząc, by był w tem jakikolwiek związek z awanturą Nowakowskiego. Mianowicie okazała się potrzeba powiększenia liczby żołnierzy z powodu większej ilości więźniów, głównie akademików ruskich, a więc i większej pracy dozorców, którzy nie mogli z tego powodu skutecznie dozorować inkwizytów.

**Admirał Nebogatow w kozie.**

Car Mikołaj zatwierdził wyrok sądu wojennego, skazujący admirała Nebogatowa na 10 lat, a innych współoskarżonych na więzienie w twierdzy rozmaitej długości.

**Politycy węgierscy między sobą.**

Poseł Lengyel ogłasza dziś w gazetach budapeszteńskich artykuł, wskazując, że w całej kampanii przeciw niemu znać starą taktykę Polonyi'ego, który chciałby odwrócić od siebie uwagę publiczną. Ale to mu się nie uda. „Polonyi — pisze Lengyel — to stary łotr, czujący sznur około swej szyi. Okręciłem ten sznur silnie i nie puszczę go więcej, aby tego łotra usunąć raz na zawsze z życia publicznego“.

Oni tak długo będą się nawzajem usuwać i wymiatać, aż ani przysłowiowe dwa ogony z nich niezostaną.

**Bohaterskie czyny rewolucyonistów.**

W powiecie szawelskim na Litwie, w folwarku Dębno, mieszkał właściciel, Witołd Koryzna, uchodzący powszechnie za kap'talistę i bywał już nieraz odwiedzany przez złodziei. Dnia 23. z. m., gdy o godzinie 3-ciej popołudniu poszedł do obory ze swym zięciem Downarowiczem, dwiema jego córkami i żoną swego wspólnika, Rażewiczową, z lasu wyszło 12 ludzi, z których 6 skierowało się do obory. Spotkawszy gospodarzy zapytali ich, czy nie mają wieprza do sprzedania, a otrzymawszy odpowiedź odmowną, ujęli wszystkich pod ręce i zaprowadzili do domu mieszkalnego. Koryzna z Downarowiczem zrozumieli, że to nie przelewki i opór byłby bezskuteczny, więc dobrowolnie oddali całą swą gotówkę, w ilości 180 rubli, błagając tylko, aby im nie odbierano życia, ale bez skutku, bo zastrzelono ich bez litości, wraz z trzema kobietami. Zabito również p. R., który trafił na scenę tragiczną. Z ofiar zbrodni jedna, kilkunastoletnia córka Downarowicza, pozostała tylko przy życiu, ponieważ zraniona lekko, zemdlała i uszła uwagi bandytów. Z opowiadań ocalonej wnosić należy, że byli to ludzie znajomi i miejscowi. Córka D. słyszała bowiem, jak Rażewiczowa błagała swego zabójcę: „Józefie, zmiłuj się, nie zabijaj mnie, mam małe dzieci“. Ten zapytał innego bandytę: „Janie, co myślisz?“. Ten zaś odpowiedział: „Nie ma co słuchać, czy raz słyszeliśmy to samo, pal i tyle tego!“

**Usiłowana ucieczka z więzienia.**

W ciągu nocy wczorajszej usiłował zbiedz z więzienia tutejszego sądu karnego, Jan Dydiuk, znany złodziej, który ubiegłego miesiąca został skazany na 8 lat więzienia. Porozumiawszy się z towarzyszami, wybił w murze celi otwór do komina i tamtędy dostał się na strych, gdzie znalezione prześcieradła pocięli oni drzeć i wiązać w linę, za pomocą której mieli dostać się na dziedziniec szkolny.

Plan się nie udał, albowiem jeden z dozorców, który usłyszał głosy przy wybijaniu muru, zaalarmował służbę więzienną i ta uciekających przytrzymała jeszcze na strychu. Szkoda, jaką wyrządzono przez wybicie muru i podarcie prześcieradeł, jest znaczną. Dydiuka spotka za zamierzoną ucieczkę odpowiednia kara.

**Bitwa mnichów.**

Pomimo usilnych starań Watykanu i rządów chrześcijańskich, aby poprawić nieznośne stosunki, panujące przy grobie Chrystusa w Jerozolimie i „Grocie narodzin świętych“ w Betleemie, pozostających, jak wiadomo, pod opieką kilku klasztorów, należących do wyznań najrozmaitszych, przyszło znowu do skandalicznej bijatyki między mnichami.

Dziennik włoski *Corriere della Serra* donosi, że w chwili, gdy włoscy franciszkanie udali się w uroczystej procesyi do „groty narodzin“, rzucili się na nich z zasadzki uzbrojeni w ciężkie kije mnisi armeńscy i usiłowali ich odpędzić od groty. Przyszło do krwawej bójki, w której bito się wzajemnie drągami, kadzielnicami i krucyfiksami. Pierwszy zakrystyan franciszkanów, który na twarzy nosi już liczne ślady dawniejszych bijatyk, otrzymał 5 ran w głowę i padł zemdlony. Drugiego zakrystyana powalił jakiś armeńczyk, wymierzywszy mu potężny cios kadzielnicą. Hałas był tak wielki, że ze wszystkich stron zbiegali się mnisi, usiłując rozbroić walczących. Ostatecznie udało się franciszkanom odpędzić armeńczyków. Ale święta grota wyglądała tak, jakby tatarzy w niej pohulali. Wszystkie przyrządy kościelne są zniszczone, krzyże połamane, lampy rozbite, kapy ołtarzowe krwią poplamione. Konsul włoski, rezydujący w Jerozolimie, udał się do Betleemu i wdrożył śledztwo surowe.

**Zabłąkany granat.**

W miasteczku angielskiem Selsea, które leży nad morzem, padł granat na trawnik za hotelem „Fishermens Foy“, gdzie nastąpił wybuch. W ziemi powstał od wybuchu wielki otwór lejkowaty, zaś w hotelu i sąsiednich domach wybite zostały wszystkie szyby. Na szczęście nikt z mieszkańców nie odniósł uszkodzenia ciała. Pocisk był dziewięciocalowym granatem. Podobne wypadki z zabłąkanemi pociskami działowemi zdarzają się często w pobliżu wielkich portów wojennych, koło których nieustannie odbywają się ćwiczenia w strzelaniu.

**Katastrofa u Lwa Tołstoja.**

Z Petersburga donoszą na podstawie prywatnego listu z Moskwy, że w domu Lwa Tołstoja w Jasnej Polanie zdarzyło się wielkie nieszczęście. Odbywała się tam mianowicie uroczystość familijna, na którą sproszono wiele gości. Pewna ilość tych gości pozostała na noc. Otóż służący Tołstoja chcąc zapalić w piecu, użył do tego nafty, która eksplodowała. Wybuch był tak silny, że ośm osób utraciło życie. Ratunek okazał się bezskuteczny.

**P. Marya Langie-Wysocka**

urządza swój koncert w Filharmonii lwowskiej w poniedziałek t. j. dnia 18 b. m. Będzie to wieczór pieśni ze współudziałem skrzypka p. Kochańskiego i pianistki p. Ottawowej.

**Czyja zguba?**

U wylotu ul. Skarbkowskiej do ul. Podwale znaleziono wczoraj wieczorem portmonetkę zawierającą kilka koron oraz bilet kolejowy III. kl. ze Zborowa do Lwowa. Odebrać można w miejskim Zakładzie wodociągowym na pl. Strzeleckim.

**Przepowiednia pogody na dziś i jutro.**

Wiedeńska stacya meteorologiczna zapowiada w Galicyi wschodniej, i na Bukowinie: przeważnie pogodnie, miejscami mgła, mierne wiatry, pogoda utrzymuje się równomiernie dalej; w Galicyi zachodniej: w dolinach pogoda, na wyżynach piękna pogoda, mierne wiatry, temperatura mało zmieniona, utrzymuje się równomiernie dalej.

**Skrzętna gospodyni.**

Katarzyna Weissberger zarobnica, bardzo lubi kwargle. Wszedłszy do szynku Gewürza przy ul. Żyblikiewicza podzieliła się jego kwarglami, mianowicie nabrała tych przysmaków do koszyka wartości około 4 koron. Szynkarz dopiero na ulicy zakwestyonował swoją własność a na inspekcyi policyjnej znaleziono oprócz kwargli w koszyku Wessbergowej wianek grzybów, 3 kg. słoniny, 1 kg. cukru, chleb i kilka kiszek. Zapasy te złożono w depozycie policyjnem. Weissbergowę zamknięto do aresztu, a później uwolniono na prośbę męża, gdyż w domu pozostawiła kilkoro drobnych dzieci.

**Korespondencye Redakcyi.**

*A. T.* Dziwi nas, że pan wogóle te pogłoski seryo traktuje. Przed wyjściem *Gońca* „przyjaciele“ nasi głosili, że niewyjdzie wcale. Teraz, gdy wychodzi, zmiłują się, że wydawnictwo dziś-jutro zwijamy. Im takie gadanie sprawia przyjemność i ulgę, a nas serdecznie bawi. A gdy obie strony są zadowolone, to poco psuć zabawę?

*Anna K. w Wiedniu.* Bardzo to ładne, tylko do druku się nie nadaje.

*Stanisław D.* Listów anonimowych nie uwzględniamy.

## TELEGRAMY.

**Katastrofa na morzu.**

*Lorient.* Łódź torpedowa nr. 339 wczoraj przedsięwzięła próbną jazdę. W chwili, gdy próba miała się ku końcowi, nastąpiła eksplozya kotła, a płomienie uderzyły właśnie w to miejsce, gdzie znajdowało się 11 osób. Dziewięć z nich zginęło, jedna odniosła ciężkie rany od poparzenia, a jedna wyszła bez szwanku.

Wypadek nastąpił skutkiem pęknięcia rur aparatu, który właśnie ma złużyć na to, aby zapobiedz podobnym wypadkom.

Katastrofa ta wywołała w arsenale wielkie wzburzenie. Wielu robotników, którzy mieli krewnych na łodzi, pobiegło do szpitala, aby dowiedzieć się o nazwiskach ofiar. Prefekt zawiadomił rodziny ofiar o nieszczęściu.

## Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

**Porządny** mężczyzna izraelita szuka pomieszkania z wiktem lub bez u bezdzietnej pani. — Zgłoszenia pod B. H. do Administracyi „Gońca Polskiego". 173

**Fortepiany** w dobrym stanie od 85 zł. do 350 zł. sprzedam. Łyczaków 4, Hanak. 177

**Chłopca** przyjmę do pracowni mechaniczno-ślusarskiej. Lwów, ulica Mączna 13. Janusiewicz. 176

**Do rygorozum** politvtycznego i następnych poszukuję współtowarzysza nauki. Poste-rest. „Nabielak" Lwów. 179

**Urzędnik** przyjmie rezydenturę za skromne mieszkanie. Administracya «Gońca, pod 62. 175

**Potrzebna** posługaczka zaraz. Łazarza 5. I. p., p. H. 174

**Do egzaminu** politycznego przygotowuję w krótkim czasie. Post.-rest. «Delta» Lwów. 178

**Żółty jamnik** przybłąkał się na Zamarstynów, ul. Krzywa 5. 180

**Chłopczyk,** 2½ roku, bardzo ładny i miły, do odstąpienia uczciwym ludziom. Pelczarska — Graniczna 529.

**Szukam** pożyczki na pierwszą hipotekę na realność przedmiejską w kwocie 5000 koron na 10 prc. — Adres w Administracyi „Gońca Polskiego".

**Na fortepianie** udziela lekcyi za umiarkowaną cenę uczeń konserwatoryum warszawskiego. Morlewski, Wałowa 20.

**Pokój** wspólny z osobnym wchodem z całem utrzymaniem do wynajęcia zaraz — św. Antoniego 7. parter. 160

**Kupuję** rowery używane — marki „Puch" damskie i męzkie. Zgłoszenia korespondentką. Lewicki. Sokal. 163

**Szpaczek,** ogier. spokojny. pod wierzch, w pojedynkę, i do ciężarów, również wózek i sanki natychmiast do sprzedania. Plac Bema 1. 156

**Fortepian** Hofbauera krótki prawie nowy tanio sprzeda Karol Marecki, ulica Batorego 34. 135

**Panna** w wieku do lat 25 znajdzie całe utrzymanie przy inteligentnej polskiej rodzinie, ewentualnie i zapewnioną przyszłość. Bardzo przystojna, inteligentna, niezależna, zdrowa i zdolna do pracowania w biurze handlowem. oraz umiejąca także pisać na maszynie w języku polskim i niemieckim — ewentualnie mogąca przystąpić z pewnym kapitałem do spółki ma pierwszeństwo. Oferty z fotografią pod: «Pittsburg». — Poste-restante. Przemyśl. 158

**Do sprzedania** 30 stacyj telefonicznych dużych, 14 łączników telefonicznych każdy dla 4 stacyj, 1 taran do bicia studzien Nortona, 1 maszyna do pisania amerykańska, 2 motory benzynowe 3 i 30 HP, 1 motor Diessla 8 HP, 1 automobil ciężarowy na 500 kg., 1 automobil na 4 osoby, 1 automobil na 2 osoby, 1 automobil na 5 osób, 1 dorożka na 5 osób motorowa. 1 omnibus na 12 osób motorowy. — Zgłoszenia pod «Licytacya". Poste-restante. Przemyśl. 157

**Chłopca** do nauki introligatorskiej przyjmie z utrzymaniem. — Fedunio, Ossolińskich l. 13. 151

**Nauka** kroju francuskiego, angielskiego — rysunki o sposobie rękawów 10 złr. Sprzedaje formy Zadurowiczowa, Łyczakowska l. 58. 169

**Maszyny do szycia**
naprawia najtaniej z roczną gwarancyą SKŁAD MASZYN DO SZYCIA i WARSZTAT 161
----REPARACYJNY----
Lwów, Jagiellońska 11a
LEONARD WANKE
mechanik i specyalista.



**Kawaler** młody, przystojny pragnie poznać bliżej inteligentną pannę z posagiem, w celu zawarcia małżeństwa. Lwów, Poste-restante «Szatyn» 30. — Rzecz traktuje na seryo.



REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI.
WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.